

## ■ Drink pod Zbawicielem

W lipcu 2007 roku gigantyczna, wznosząca się ponad Rio de Janeiro figura Chrystusa Zbawiciela w wyniku globalnego referendum została zaliczona do nowych siedmiu cudów świata. Jest cudem nielegalnym, ponieważ UNESCO, instytucja decydująca o wpisie na listę Światowego Dziedzictwa, oprotestowało referendum jako prywatną, nieformalną inicjatywę. Zastrzeżenia budziło między innymi wielkie zaangażowanie w głosowanie na rzecz Chrystusa z Rio ówczesnego prezydenta Brazylii Luli da Silvy.

Trwają ambicjonalne spory, czy Chrystus ze Świebodzina jest wyższy od brazylijskiego. Świebodziński, nawet podwyższony o złotą koronę, nie ma szans – stoi na równinie, rozpościerając ramiona ponad małomiasteczkową zabudowę. Natomiast Chrystus z Rio, z granitowej skały o wysokości 710 metrów, błogosławi „widok nr 1 na świecie”: topniejące w błękitnie zatoki lagunę, sławne plaże, miasto wciskające się pomiędzy strome, skaliste wzgórza.

Ten widok ceniono od dawna. Już w 1884 roku na Corcovado (czyli Garbusa) kursowała kolejka, zelektryfikowano ją jako pierwszą w Brazylii. Idea postawienia na skale figury Cristo Redentor powstała dla uczczenia stulecia niepodległości państwa. Konkurs wygrał inżynier Hector da Silva Costa, autorem twarzy i dłoni Chrystusa został polskiego pochodzenia rzeźbiarz francuski Paul Landowski (u nas bardziej znany z wysmukłej postaci św. Genowefy na moście łączącym paryski lewy brzeg z Wyspą Świętego Ludwika). Inauguracja w 1931 roku była wielkim wydarzeniem, także naukowo-inżynierskim – iluminacja projektu fizyka noblisty Guglielmo Marconiego została włączona z urządzeń zainstalowanych na jachcie w Genui. Na pięćdziesięciolecie figurę umyto, rocznicową iluminację uruchomił Jan Paweł II.

Parę lat temu Chrystusa Zbawiciela przygotowano do obsługi masowej turystyki. Powiększono platformę widokową, obok kolejki zainstalowano windy, ruchome



fot. Maria Poprzęcka

schody i całą infrastrukturę turystyczną, sklepy, bary, toalety. Chrystus przyjmuje 300 tysięcy ludzi rocznie.

Nadmiarowa, oszałamiająca, niemal trudna do zniesienia uroda świata, jaka objawia się ze skały Corcovado, mało kogo przejmuje melancholią. Na platformie widokowej panuje nastrój festynu ludowego, ogłusza wesoły zgiełk, grupy kibiców (jesteśmy w Brazylii!) ryczą swoje bojowe pieśni i wznoszą sztandary. Wszyscy fotografują. Rzecz jasna, siebie na tle panoramy, ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsza jest fotka z rękoma rozpostartymi jak Zbawiciel, z jego statua w tle. Nie jest łatwo, bo jest tłok, brakuje odejścia, więc żeby objąć i figurę, i pozującą osobę, fotografujący musi położyć się na ziemi. Ale nastrój jest przyjazny, mimo ścisku wszyscy cierpliwie ustępują sobie miejsca, zatrzymują się, by innym nie zepsuć kadru, pomagają podnieść się leżącym na wznak fotografom, by co prędzej mogli kłaść się następni. Dużo radości i krzyku. Humory znakomicie podtrzymuje narodowy drink – *caipirinha* – serwowany niedrogo w barze poniżej pomnika.

Wiadomo, że turystyka – od lat ulubiony temat antropologów kultury – walnie przyczynia się do desakralizacji świata. Ale chyba w żadnym z miejsc świętych zeświecczenie symbolu religijnego nie uderza tak, jak na Corcovado, u stóp Zbawiciela. „Naśladowanie Chrystusa”, głoszone przez Tomasza à Kempis w najpopularniejszym po Biblii dziele chrześcijaństwa, zostaje tu sprowadzone do radosnej pantomimy. Naśladowujemy Chrystusa, rozkładając ręce w zbawczym geście i śmiejąc się do kamery. Zgorszenie profanacją? Nie, proste spostrzeżenie. Widać nie ma w tym obrazu boskiej, skoro kilka lat temu arcybiskup Rio poświęcił wygospodarowaną z tyłu cokołu małą kaplicę pod maryjnym wezwaniem. Można tu wziąć ślub. Bar o rzut wiankiem panny młodej.

Trzeba też przyznać, że stojąc wobec panoramy rozpościerającej się spod Zbawiciela, nie sposób przyjąć zalecenia Tomasza à Kempis: „staraj się odciągać serce od rzeczy widzialnych, a zwracaj się ku niewidzialnym”. Te widzialne są tu cudem świata, dla którego zobaczenia warto żyć. A *caipirinha*? Jak najbardziej godna polecenia. Proste: pół limonki zgnieść z 2–3 łyżeczkami brązowego cukru, dodać pokruszony lód, zalać wódką pędzoną z trzciny cukrowej. Ale może też być czysta.

## ■ Rozmówki afrykańskie

Etiopia, trasa południowa – Stan Narodów, Narodowości i Ludów Południa.

„Oprócz jezior w Rowie Abisyńskim najciekawszymi atrakcjami turystycznymi regionu są plemiona z południa rzeki Omo”<sup>1</sup>.

„Najsłynniejszymi mieszkańcami doliny Omo są bez wątpienia Mursi. Jak każda tradycja, kiedy kobieta z plemienia Mursi osiąga wiek mniej więcej 20 lat, poniżej jej dolnej wargi robi się nacięcie, w wyniku czego między ustami a położoną niżej tkanką powstaje niewielki otwór. W ciągu następnego roku systematycznie się go powiększa, tworząc «wargową obręcz» na tyle dużą, by między wargą a ustami dało się umieścić mały gliniany krążek. W miarę rozciągania się wargi krążek wymienia się na większy – czynność tę powtarza się do czasu, aż otwór stanie się na tyle duży, by pomieścić krążek o średnicy 15 cm, a w idealnym przypadku kobieta będzie w stanie założyć rozciągniętą wargę na głowę”.

Wysiadamy. Starszyczna wioski zapłacona – 200 birr. Kobiety wylegają, ruszają targi indywidualne. Płaci się każdej osobie za każdy spust migawki (zawsze ktoś liczy).

Ceny pokazywane na palcach.

5 birr! One photo!

NO! 3 birr!

NO! 5 birr! One photo!

OK. 5 birr! You and baby!

NO! Ten birr!

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z przewodnika Philipa Briggsa, *Etiopia*, PWN, Warszawa 2010.

Proponowane są też wyjmowane ze zniekształconych ust gliniane krążki. 40 birr. NO! W ogóle NO! Odwrót do samochodu. Ceny spadają, oferty się mnożą. Dwie kobiety, wyjąwszy krążki, pozują, łącząc swoje wiszące wargi metalową obręczką. OK. 4 birr and 4 birr.

„Tsemai, stanowiący większość mieszkańców wsi Ueita położonej przy drodze Konso-Dżinka, należą do najmniej znanych grup etnicznych Etiopii. Język tsemai należy do wschodnich języków kuszyckich i jest bardzo podobny do tego, którym posługują się mieszkańcy Konso – zgodnie z tradycją z nich właśnie wywodzi się wódz-założyciel Tsemai, Asasa”.

Wysiadamy. Kobiety natychmiast ustawiają się rzędem do fotografii. Wyjmują piersi, przystawiają dzieci. Starszyzna kłóci się z naszym przewodnikiem, coraz głośniejsze i gwałtowniejsze. Zarządzony odwrót.

Tsemai NO PHOTO.

Natomiast bliscy im językowo Konso – pełna gotowość.

Hello, photo! Hello, birr!

Ten birr!

NO!

You, 4 birr!

NO!

5 birr. OK.

Kolczyki? Ten birr, ten birr, ten birr, ten birr, ten birr, ten birr!

NO, ten birr, ten birr, ten birr, ten birr!

NO! Ten birr, ten birr, ten birr, ten birr, ten birr OK!

OK.

„Hamerowie uchodzą za archetypiczny lud zamieszkujący dolinę Omo, ponieważ nie tylko posługują się jednym z języków omotyckich, występujących wyłącznie na tym niewielkim skrawku południowej Etiopii, ale także stosują wyrafinowane techniki zdobienia ciała, typowe dla ludów żyjących na tych terenach, z wyjątkiem krążków wargowych. (...) Najważniejszym wydarzeniem w społeczności Hamerów jest ceremonia skakania przez byka, kulminacja trzydniowego obrzędu inicjacyjnego. Rankiem trzeciego dnia kobiety upijają się, przygotowując się w ten sposób do rytualnej chłosty kijami. Chłosta jest dobrowolna i oznacza oddanie skaczącemu chłopcu. Kobiety rzadko krzyczą, częściej zachęcają mężczyzn do silniejszych uderzeń, czego wynikiem są krwawiące rany i honorowe



fot. Maria Poprzęcka

blizny. Późnym popołudniem ustawia się w rzędzie do 30 byków. Młodzieńcy przechodzący inicjację, nadzy, o szalonych rozwichrzonych fryzurach afro, muszą wskoczyć na pierwszego byka, następnie przeskoczyć na drugiego i tak dalej, aż do końca rzędu...”

Od wjazdu w dolinę Omo utrzymuje się nas w nadziei, że może przypadkiem trafimy na ceremonię inicjacyjną Hamerów. Wreszcie ostatniego dnia w południe dobra nowina – tak, dziś, będzie! Mamy szczęście! Wstęp 300 birr od osoby, *photo free*.

Afryka dzika. Dawno odkryta. *Welcome to*.

fot. Maria Poprzęcka